

Kazanie

na uroczystość Pocieszenia Matki Boskiej.

„Maria pociechą”

Wstęp: Jak pocieszają ludzie, a jak pociesza Matka Boska.

1. Maria pociechą w każdym cierpieniu.

2. Maria pociechą w śmierci i w czyśćcu.

Zakończenie: Modlitwa św. Germana.

Na wstępie pokażę wam dwa obrazki z Pisma św. Ręka Pańska ciężko dotknęła Joba. W krótkim czasie utracił majątek, dzieci i zdrowie. Osypany strasznymi wrzodami siedział na gnoju i skorupą oskrobywał ropę. Dowiedzieli się o jego niedoli przyjaciele i przyszli go pocieszyć. Ale widok Jobowej niedoli był tak okropny, że brakło im słów pociechy. Siedzieli oniemieli, „a żaden do niego słowa nie mówił, bo widzieli, że boleść była gwałtowna.” (Job. 2, 13.) Kiedy pierwsze wrażenie przeszło, odezwali się i zaczęli go pocieszać. Ale ich pociecha była dla Joba nową boleścią, bo posadzili go o jakieś skryte grzechy, za które Bóg go tak ciężko pokarał. Pociecha ta była dla Joba nowym ciosem, bo się przekonał, że stracił nie tylko majątek dzieci i zdrowie, ale i dobre imię u ludzi. To też Job powiedział do nich: „cieszydiele przykrzy jesteście wy wszyscy.” Tak wygląda ludzka pociecha.

A teraz drugi obrazek. Na pewno św. Elżbieta radowała się bardzo, gdy Anioł zapowiedział narodzenie św. Jana. Ale radości tej towarzyszyła ciężka troska, bo Elżbieta, jak to wyrażnie mówi Ewangelia, poczęła syna „w starości”. (Łuk. 1, 36). Dziecię wyda na świat, to pewne, bo Anioł to zapowiedział, ale za jego życie pewnie przyjdzie jej życiem własnym zapłacić, bo była już kobietą starą i nigdy jeszcze dzieci nie miała. Tak martwiła się Elżbieta 6 miesięcy. Dowiedziała się o jej położeniu Matka Najśw. i przybyła ją odwiedzić. Wspaniałe były owoce tego nawiedzenia. Dziecię jeszcze w żywocie matki zostało oczyszczone z grzechu pierworodnego, Elżbieta napełniona została Duchem Św. Ostatnie, najcięższe trzy miesiące spędziła Elżbieta pod troskliwą opieką Marii.

To była prawdziwa pociecha, a nie taka, jak ta, której chcieli Jobowi użyć jego przyjaciele. Człowiek bowiem rzadko potrafi prawdziwie pocieszyć drugiego w nieszczęściu. Bo albo nie umie tego zrobić, albo, choćby chciał nie może, albo nie chce. Stąd nieraz pocieszyciele zasługują na to, by im z Jobem powiedzieć: „cieszydiele przykrzy wy jesteście wszyscy.” Za to Maria chce i może nas prawdziwie pocieszyć.

I. Chce nas Maria pocieszyć, bo jest Matką naszą, a jako Matka kocha nas — jak się wyraża św. Piotr Damian (Serm. 1 de Nativ. B. M. V.) — miłością niewyciężoną.

Jej macierzyńska miłość nigdy nie słabnie, nigdy nie gaśnie. Słusznie do tej Jej macierzyńskiej miłości stosują słowa Pisma: „wody mnogie nie mogły ugasić miłości i rzeki nie zatopią jej.” (Pieśń. 8, 7.) Jej miłość nie cofa się przed największą nawet ofiarą. A dowodem to, że — jak wyraża się św. Bonawentura — tak nas Maria umiłowała, że Syna swego wydała za nas. Nic więc dziwnego, że Maria skwapliwie spieszy zawsze z pomocą i z pociechą, gdy tylko widzi swe dzieci w potrzebie. Tę Jej macierzyńską pociechę obiecał nam Bóg jeszcze przez proroka Izajasza: „jako gdy kogo matka pieści, tak ja was cieszyć będę.” (Iz. 66, 13). Do Marii trzeba to proroctwo zastosować i Ona to nam obiecuje: „Ja, ja Sama cieszyć was będę.” Przy piersiach was poniosę, a na kolanach będę się z wami pieścić.” „Abyście ssali i nasycili się piersiami pociechy, abyście doili i rozkoszami opływali ze wszelkiej chwały Jej.” (Iz. 66, 11). Dość — mówi św. Alfons — jednego Zdrowaś, aby z Jej macierzyńskiej piersi popłynęły źródła łask i pociech wszelakich. Słusznie zwie Kościół Marię zorzą, bo jak zorza rozprasza ciemności, tak Maria rozprasza wszelkie smutki nasze, spiesząc zawsze i ochotnie z pociechą. Przykładów nie brak, raczej z tym kłopot, który wam opowiedzieć.

Kiedy w r. 1571 flota turecka płynęła przeciw chrześcijanom, po drodze zabrali Turcy do niewoli pewną wdowę z córeczką i dwoma synkami. Biedna wdowa zdążyła tylko zabrać obraz Matki Boskiej, który udało jej się ukryć pod szatą. Na okręcie, gdy zostawała sama z dziećmi, wyjmowała obraz i razem z dziećmi

odmawiała różaniec, którego dzieci nauczyła, polecając im, by go do samej śmierci odmawiały. Po przybyciu do Konstantynopola rozdzielono ją z dziećmi, synów kupili korsarze, t. j. rozbójnicy morscy do Trypolisu, córeczkę kupił jakiś Żyd z Algieru, ją samą zaś jakiś Turek. Turek chciał ją pojąć za żonę, ale domagał się, by zmieniła wiarę. Gdy na to nie przystała, zaczęto ją bić, pędzić do najcięższych robót. Czternaście lat tak cierpiała. Jedyną pociechą dla niej był różaniec. Wreszcie sprzedano ją. Kupił ją jakiś młody Turek nazwiskiem Caito i przeznaczył ją do posług dla swej młodej żony. Ku niezmiernej radości poznała wdowa w nowej pani swą córkę, którą wychowano w wierze tureckiej i oddano za żonę temu właśnie Caitowi. Niewiasty nic się Turkowi nie przyznały, a tylko marzyły o tym, jakby mu uciec i dostać się na wolność. Obie bardzo pilnie, oczywiście pokryjomu, odmawiały różaniec. I Matka Boska wkrótce je pocieszyła. Do ich mieszkania przylegało więzienie, z ich okien widać było podwórze więzienne. Jednego razu Caito opowiedział żonie o pewnym młodym więźniu, którego już kilka razy bito, by przestał odmawiać różaniec, a on mimo to ciągle go odmawia. Gdy to opowiedziała swej matce, tę coś tknęło, czy też przypadkiem ten więzień nie jest jej synem, bo przecież ona uczyła dzieci różańca i upominała je, by go do śmierci odmawiały. Upatrzyła więc stosowną chwilę, by porozmawiać z chłopcem przez okno. W czasie rozmowy pokazało się, że ją przeczucie nie zawiodło i rzeczywiście był to jej syn. Wkrótce dowiedziały się niewiasty, że przybył biskup katolicki, aby wykupywać więźniów. Pokryjomu postarały się zobaczyć z Biskupem i dały mu pieniądze na wykupno syna i brata. Po wykupnie młodzieniec odjechał do Włoch, aby przyprowadzić okręt, na którym matka i siostra mogłyby uciec. We Włoszech trzeba było sprawę omówić z wicekrólem, któremu też całą sprawę opowiedziano. Wicekról wysłuchał wszystkiego i rzekł: Jest tu zdaje się wasz drugi brat. Moje wojska wzięły go do niewoli po rozbiciu jakiegoś korsarskiego okrętu. Rzeczywiście był to ich brat. Obaj młodzieńcy wsiedli na okręt i popłynęli matce i siostrze z pomocą. Tymczasem Caito zmarł, zapisawszy cały majątek

swej żonie. Gdy okręt przybył, niewiasty sprzedały cały majątek, wsiadły na okręt i szczęśliwie umknęły do Włoch, zabierając z sobą ów obraz Matki Boskiej. W Rzymie złożyła Anna na ręce papieża Sykstusa V wyznanie wiary. Córka jej została później zakonnicą w klasztorze Franciszkanek i ona przyniosła tam z sobą ów obraz po babce. W kościele Franciszkanek był on bardzo czczony. Oto, jak Matka Boska potrafi pocieszyć.

Drugi przykład, który wam opowiem, miał miejsce we Francji w czasach reformacji. Francuscy protestanci połączyli się z Anglikami i opanowali twierdzę La Rochelle. Martwił się król francuski, Ludwik XIII, martwiła się cała Francja, bo wisiała nad krajem wojna domowa na tle religijnym, a wiadomo, że tego rodzaju wojna bywa bardzo krwawa i potrafi kraj zniszczyć doszczętnie, jak tego mamy przykład na wojnie 30-letniej, która prawie całe Niemcy zniszczyła. W wilię wymarszu wojsk królewskich udał się król do kościoła Matki Boskiej i błagał Ją o pomoc i pocieszenie. Po odjeździe króla, królowa z całym dworem i z całym miastem rozpoczęła gorące modły do Matki Boskiej. W każdą sobotę odprawiało się specjalne nabożeństwo i wychodziła procesja błagalna. I Matka Boska pocieszyła Francję. Twierdza została zdobyta i wojna szybko się skończyła. Sorbona i cała Francja przypisała to zwycięstwo Matce Bożej, a król wybudował kościół Matki Boskiej Zwycięskiej. Nawiasem dodam, że w XIX stuleciu przy tym kościele powstało Arcybractwo Niepokalanego Serca Marii dla nawrócenia grzeszników, gdzie Matka Boska pociesza wielu w tym największym nieszczęściu, jakim jest grzech, bo przez to Arcybractwo nawraca się niezliczona ilość najzawziętszych grzeszników.

Jak Matka Boża potrafi pocieszyć w tym największym nieszczęściu, jakim jest grzech, dowodem żywot św. Teofila. Był on archidiaconem w Adanie. Dla wielkiej pobożności i prawości charakteru szanowano go bardzo. Aliści oszczercy oskarżyli go fałszywie przed biskupem. Biskup uwierzył oszczercom i Teofila złożył z urzędu. Teofil odczuł tę krzywdę bardzo silnie. Szatan wykorzystał jego wielkie przygnębienie, ukazał się mu i obiecał postarać o uniewinnienie, byle tylko wyrzekł

się Boga. Teofil tak był przygnębiony, że przystał i nawet dał to szatanowi na piśmie. Biskup zaraz następnego dnia wezwał Teofila do siebie i oświadczył mu, iż przekonał się o jego niewinności, po czym przywrócił go na dawny urząd. Ale teraz dopiero zaczęły Teofila dręczyć wyrzuty sumienia. Jednakże Teofil nie poddał się rozpacz, tylko udał się do kościoła i tam przed obrazem Matki Boskiej zaczął Marię błagać o ratunek. Przez 40 dni całymi dniami i nocami modlił się Teofil, aż Matka Boska przemówiła do niego z obrazu: Bądź dobrej myśli, modlę się do Syna za tobą, a wiesz, że ja nigdy nie modlę się daremnie. Teofil jeszcze podwoił swe modły i pokuty, wreszcie znów mu się ukazała Matka Boska i oznajmiła mu, iż Pan Jezus już mu grzechy przebaczył. Teofil podziękował Matce Boskiej i prosił Ją jeszcze, by nakazała szatanowi zwrot owego nieszczęsnego pisma. Matka Najśw. przyrzekła mu to. Po jakimś czasie znalazł je rano na swej piersi. Zaraz udał się z nim do katedry, oddał je biskupowi, spowiadając się publicznie ze swego grzechu. Biskup pismo publicznie spalił. Teofil wkrótce zmarł i czczony jest jako święty. Zdarzenie to opisał naoczny świadek, patriarcha Eutychiusz.

Tak Maria pociesza w największym nieszczęściu, jakim jest grzech. I nie patrzy Ona wcale ani na ciężkość grzechu, ani na liczbę grzechów, tylko zawsze pociesza grzesznika, jeśli ten szczerze żałuje i do Niej się ucieka.

II. Niesie Maria chętnie pociechę i w tę najcięższą godzinę, jaką jest godzina śmierci. — Św. Alfons przytacza słowa Pisma: „Na każdy czas miłuje, kto jest przyjacielem; a brat doznany jest w utrapieniu.” (Przyp. 17,17.) i takim je zaopatruje wyjaśnieniem: Czy masz prawdziwych przyjaciół i szczerze miłujących krewnych, nie przekonasz się w pomyślnych czasach, tylko wtedy, gdy dotknie cię niedostatek i nędza. Większa część ludzi dochowuje przyjaźni tak długo, jak długo przyjacielowi powodzi się dobrze, ale gdy przyjaciela spotka jakie nieszczęście, a zwłaszcza gdy doń zbliża się śmierć, przyjaciele znikają. Maria inaczej postępuje. Ona nigdy nie opuszcza swych czcicieli w utrapieniu, a zwłaszcza w godzinie

śmierci, której towarzyszą największe utrapienia, jakie mogą spotkać człowieka tu na ziemi. A jak Maria w ciągu całego naszego wygnania ziemskiego jest naszym życiem, tak znów w godzinę śmierci naszej jest nam ośłodą, bo obdarza nas śmiercią słodką i szczęśliwą. (Uwielb. Marii cz. I.).

Tenże święty przytacza słowa Pisma; „Bo choćbym też chodził wpośród cienia śmierci, nie będę się bał złego; bowiem ty jesteś ze mną. Łaska twoja i kija twój, te mnie pocieszyły”: (Ps. 22,4). Kijem tym — mówi św. Alfons — jest krzyż Chrystusowy, a łaską, jest Maria. Krzyż i opieka Marii będą naszą pociechą w godzinę śmierci. To też św. Jan Berchmans mawiał, że ma trzy rzeczy, które go będą cieszyć w godzinę śmierci, mianowicie krzyż, różaniec i regułę zakonną. Tę pociechę w godzinie śmierci sama Matka Najśw. zapowiedziała, bo mówiła do św. Gertrudy: jako najdroższa Matka wyjdę na spotkanie mych czcicieli, gdy będą konać, aby w śmierci znaleźli ośłodę i pociechę.

Znowu niezliczone przykłady potwierdzają tę prawdę. Oto jeden z wielu. Na pograniczu Niemiec i Holandii leży miejscowość Kewelaer. Rokrocznie do tej miejscowości ciągną liczne pielgrzymki. Jest tam cudowny wizerunek Matki Boskiej. Pielgrzymi mają zwyczaj odmawiać przez drogę różaniec. Pewnego razu przyłączył się do pielgrzymów protestant. Tak mu jakoś ta pielgrzymka przypadła do gustu, że odtąd szedł do Kewelaer co roku i w drodze razem z innymi odmawiał Zdrowaśki różańcowe. Zachorował. Gdy widział, że śmierć się zbliża, koniecznie chciał mieć kapłana katolickiego, ale nie było nadziei, by żona, zabita protestantka, zgodziła się na sprowadzenie kapłana katolickiego. Ale chory nie tracił nadziei, tylko ciągle polecał się opiece Marii, powtarzając: Święta Mario, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. I Maria nie odmówiła mu pociechy. Wpadł na pomysł i powiedział żonie, że ma coś ważnego powiedzieć księdzu katolickiemu przed śmiercią. Początkowo żona ani słyszeć o tym nie chciała, ale chory wciąż się upominał o kapłana katolickiego, a równocześnie nie przestawał modlić się: Święta Mario, Matko Boża

módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Aż wreszcie żona zmiękła i po kapłana posłała. Ten przyjął umierającego na łono Kościoła i zaopatrzył go Sakramentami św. na drogę wieczności. Tak go Maria pocieszyła. Ponadto chory przed śmiercią doznał jeszcze i tej pociechy, że cała jego rodzina wróciła na łono Kościoła katolickiego. (Naleśniak: Za przyczyną Marii). Wszyscy wierni czciciele Matki Boskiej mogą z największą ufnością oczekiwać od Niej pociechy wielkiej w godzinę śmierci.

Ale na tym się nie kończy opieka Marii, bo Ona jeszcze i w czyśćcu pociesza bardzo skutecznie swych czcicieli. Bo Maria — powiada św. Bernardyn (Pro fest. V. M. s. 3.) — jest Królową nie tylko nieba i ziemi, lecz i czyśca.

Sam dźwięk imienia Marii już niesie ulgę duszom, cierpiącym w czyśćcu. Dusze w czyśćcu — mówiła Maria do św. Brygidy (Rev. 1. 1. c. 16.) — takiej doznają pociechy na dźwięk mego imienia, jakby ciężko choremu wyzdrowienie oznajmiono. Ale nie samym tylko swym imieniem wspiera Maria dusze czyścowe, bo — według św. Bonawentury — osobiście udaje się Maria do czyśca, aby pocieszać dusze, łagodzić ich męki i zwiastować im wybawienie. Są święci, którzy twierdzą, że w każdą sobotę i w każde swe święto udaje się Maria do czyśca z pociechą dla dusz cierpiących.

W żywocie świątobliwej pasterki Benedykty z Avoncon czytamy, jak raz tej pobożnej pasterce, mającej zwyczaj modlenia się na różańcu na intencję dusz czyścowych, ukazała się Matka Najśw., wiodąca za sobą olbrzymią procesję. Jedna osoba odłączyła się od procesji, przysłała do Benedykty i powiedziała jej, że ta olbrzymia procesja to dusze, które Matka Boska zabiera z sobą z czyśca do nieba. Następnie ta dusza podziękowała pasterce za jej różańce, odmawiane za dusze w czyśćcu i oświadczyła, że owe różańce sprawiają duszom czyścowym wielką ulgę.

Szukajmy więc we wszystkich naszych nieszczęściach u Matki Boskiej pociechy. Nie narzekajmy, nie lamentujmy, nie poddajmy się rozpacz, nie sarkajmy, nie szukajmy pociechy u ludzi, bo ile ona warta, słyszeć na wstępie kazania, ale z całą ufnością w każdym

nieszczęściu ukiekajmy się do Marii i Ją prośmy o pomoc i pociechę, a zaręczam wam jaknajuroczyściej, że Ona nigdy nie odmówi nam swej pociechy ani tu na ziemi, ani w godzinę śmierci, ani kiedyś w czyśćcu. Tylko że na pociechę czyścową trzeba już tu za ziemi zasłużyć sobie przez godne noszenie szkaplerza św., przez gorące nabożeństwo do Matki Boskiej, bo gdy człowiek znajdzie się w czyśćcu, to wtedy sam sobie już nic pomódz nie może. Teraz trzeba zapracować na to, by Matka Boska pocieszyła nas kiedyś w czyśćcu. I innych ludzi zachęcajmy do tego, by w nieszczęściach u Matki Boskiej szukali pociechy. Także dusze naszych drogich zmarłych polecajmy opiece Matki Boskiej, zwłaszcza odmawiając na ich intencję różaniec, przyjmując w święta Matki Boskiej Sakramenta św. na ich intencję. Szczególnie w święta Matki Boskiej módlmy się do Niej za naszych drogich zmarłych, aby, gdy wstąpi do czyśca, przypomniła je sobie i albo je wybawiła, albo przynajmniej je pocieszyła.

—○—

Zakończmy to kazanie modlitwą św. Germana:

„O Pani moja! Tyś jedyną pociechą moją, daną mi od Boga. Tyś rosą niebieską, przynoszącą mi ochłodę w cierpieniach moich. Ty jesteś światłem dla mej duszy, gdy ją ogarniają ciemności. Tyś przewodniczką w mych wędrówkach. Tyś siłą w słabości, skarbem w ubóstwie, lekarstwem na rany, ratunkiem w niedostatku, pociechą w płaczu, nadzieją zbawienia mojego, wysłuchajże więc prośb moich i zlituj się nade mną”.

Amen.